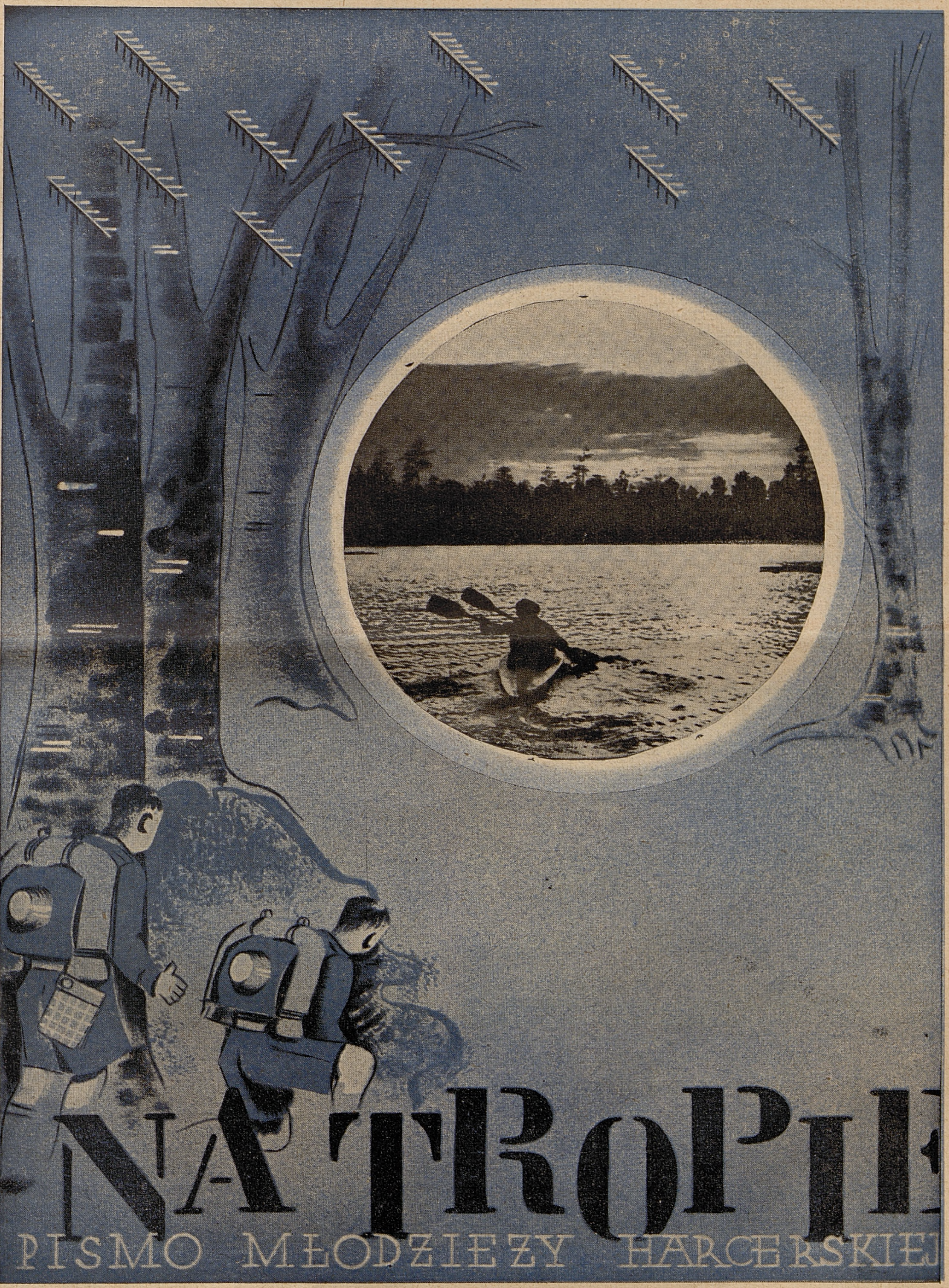
Rok XI | Dnia 25-go maja 1938 r. | Nr. 10.



Czasopismo zatwierdzone do bibliotek i czytelń uczniowskich przez Ministerstwo W.R. i O.P. Nr. I. W.F. 1827/32,
oraz polecone dla młodzieży harcerskiej przez Naczelniczkę Harcerek i Naczelnika Harcerzy.

Mocni ludzie

Józek jest silnym, dobrze rozwiniętym chłopcem. Przed żelaznym chwytem jego mocnej dłoni drżą co największe zabijaki w klasie i w drużynie. „Nie ma to, jak silna pięść" — lubi się Józek czasem pochwalić, gdy zrobi porządek z dwoma kolegami, zabierającymi się do bójki. A wszyscy mu chętnie przytakują, bo jakże tu nie podziwiać takiej siły?

Ale...

Jest jedne małe „ale". Gdyby Józek nie był takim „porządnym chłopem", jakim jest, gdyby nie było odważny, prawy, uczciwy w każdym calu — czyby imponował tak chłopcom? Napewno nie! Siła fizyczna w połączeniu z duszą małą, tchórzliwą, zawistną daje brzydki typ człowieka, którego każdy chętnie unika, a nikt nie szanuje. Siła dopiero wtedy porywa nas za sobą, dopiero wtedy wydaje nam się godna naśladowania, kiedy rządzi nią dusza prawa, szlachetna.

Różne amerykańskie kowbojskie historie „Dzikiego Zachodu" są często naszą ulubioną lekturą. Dlaczego? Bo bohater jest silnym dzielnym, odważnym mężczyzną, o rycerskiej duszy. Nie pohańbi się on nigdy znęcaniem się nad słabszym, przeciwnie, słabszego bierze zawsze w obronę, walczy z wyzyskiwaczami i oszustami, nie zawiedzie nigdy danego słowa choćby miał to przypłacić życiem, jest wierny swoim przyjaciołom, przywiązany jest do swojego kraju, kocha zwierzęta.

Długa jest lista jego cnót rycerskich, które rządzą jego siłą. I dlatego tak nam się podobają te wspaniałe typy ludzi mocnych a prawych.

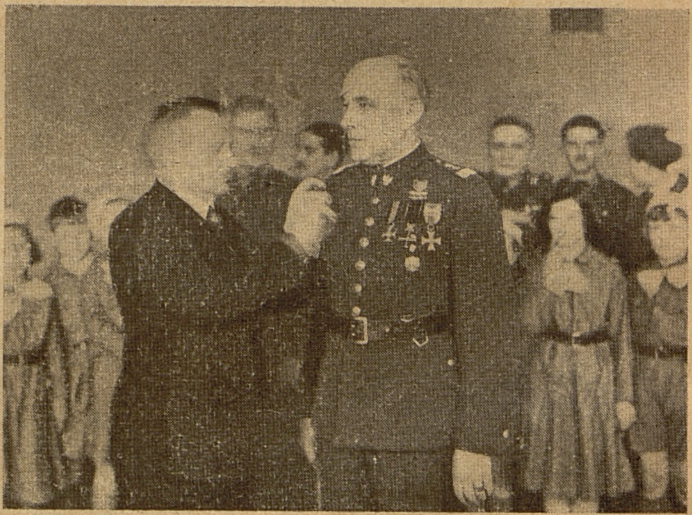
Ty także pragniesz być silny. I słusznie. Ale pamiętaj, że tylko wtedy warto być silnym fizycznie, gdy ma się silną i jasną duszę, że mocna dłoń musi służyć Dobrej Sprawie.

Józek jest mocnym chłopcem i rycerskim chłopcem. Dlatego to cieszy się nietylko podziwem swych towarzyszy, ale i ich sympatią, ich szacunkiem.

Wyroki Stwórcy skazują ludzi, na ziemię rzuconych, na mozół i trud wielki, by z ubogiej gleby, jak ta sosna, życie wydobywali, by byli w trwałości pracy niezmienni, jak zieleń wieczna koron drzewnych, a na straż swej ziemicy wysyłali silnych, co w burzy się nie zegną.

Józef Piłsudski





W dniu 12-go maja delegacja Naczelnictwa ZHP i obu Głównych Kwater w asyście drużyn honorowych złożyła w Belwederze wieńce z szarfami.

Tegoż dnia wszystkie zuchy z całej Warszawy i jej przedmieść ziechały samochodami do ogródka im. Raua, skąd wyruszyły pochodem pod Belweder. Złożyły tam moc kwiatów i oddały hołd zmarłemu Wielkiemu Marszałkowi. Następnie odbyło się wielkie ognisko zuchowe, poświęcone pamięci Patrona Związku, J. Piłsudskiego.

Harcerze-lotnicy cieszą się sympatią i poparciem lotniczych sfer wojskowych i L. O. P. P. Pragnąc dać wyraz wdzięczności Związku za pomoc, z której korzystają harcerze, Druh Przewodniczący M. Grażyński wręczył w dniu 14 maja odznakę „wdzięczności" panu generałowi dyw. Leonowi Berbeckiemu, inspektorowi armii, oraz odznaki „za zasługę" panom mjr. Mazurkowi, mjr. Mizger-Chojnackiemu, mjr. pil. Skarżyńskiemu i radcy Stopczyńskiemu.

Uroczystość wręczenia odznak odbyła się w Domu Harcerstwa w Warszawie. Po uroczystości odegrana została „szopka lotnicza", a zuchy wykonały tańce i piosenki.

Helena Zakrzewska.

Łowca dusz

Dzień 16 maja 1657 roku wytoczył się z szeroko rozlanych wód Piny zorzą, czerwoną jak krew. Wczesnym rankiem ciepły, stepowy wiatr przegnał mgły wiszące zawsze nad topielą wiosennych wód. Słońce przygrzewa mocniej niż zwykle, pachną rozkwitłe iwy, gorzkawa woń młodych brzóz przenika i upaja. Hryćko, który dotąd drzemał sobie spokojnie na dnie szuhalei (płaska łódź poleska), od dobrej już chwili stracił zupełnie ochotę do snu. Kręci się niespokojnie w łodzi, wpatruje się w szafirową głąb wody, jak gdyby na jej dnie kryła się rada na jego zmartwienie. Gdyby nie leciuchne zmarszczki fal, zdawałoby się, że pod łodzią rozpościera się drugie niebo, pełne białych obłoczków, płynących w dal, jak śnieżne ptaki. Gdzie spojrzeć, woda, z której wyrastają kępy wierzb i brzóz, okrytych świeżą zielenią. Gdzieniegdzie z większych płatów stałego lądu podbiega ku topieli las, tworząc ciemno zielone sklepienia nad wąskimi strumieniami cichych tuneli wodnych. Nie ma nic, prócz słońca, woni drzew i sennego plusku fal. Czasem tylko tu i ówdzie zadrga i zmąci się błękitne zwierciadło, z głębi wypluśnie srebrnołuska ryba, albo ptak z głośnym świergotem przeleci z kępy na kępę.

Za każdym takim szelestem Hryćko zrywa się przerażony, choć przecież od maleńkości przywykł do pińskich wód, ryb i ptaków. Przenika go lęk taki, że nawet cudna pogoda i piękno dzikiej przyrody nie mogą go złagodzić. Bo właśnie przed chwilą przepływał tędy Rudy Maksym, rybak z Horodka i powiedział Hryćkowi... powiedział... Nie, to zbyt straszne! Biedny Ojciec Andrzej! W tak doskonałym był dziś humorze i teraz pewnie siedzi sobie, ufny jak dziecko w kaplicy w Pieredile i nawet na myśl nie przyjdzie, że Ojciec Maffon... O, mój Boże! Przecież to wczoraj żegnając się ze swym ulubionym towarzyszem, Ojciec Andrzej Bobola powiedział mu z uśmiechem:

— Żegnaj, drogi bracie, do widzenia w niebie!

Czyż mógł przeczuwać? i cóżby to znaczyło, że i jemu grozi też ta straszna rzecz?... Maksym mówił, że kozacy wypadli nagle z lasów, przychwycili Ojca Maffona na słuchaniu spowiedzi, wywlekli go z konfesjonału i w straszliwy sposób zamęczyli na śmierć. Tak właśnie mówił Maksym i dodał od siebie.

— Bacz ty Hryciu, szczob nam naszoho Atca Andrija kazaki ne porwały. Oj, kakżeb oni radowaliś! Oni by jeha spisami raznieśli! Bacz no ty Hryciu, bacz.

Chłopak w łodzi skręca się z niepokoju. Co robić? Ojciec Andrzej poszedł do dworu w Pieredile, żeby przed Wniebowstąpieniem ludzi okolicznych wyspowiadać i powziedzieć im piękne kazanie o Panu Jezusie. Cóż on ma w sobie takiego ten Ojciec Andrzej, że ludzie lgną do niego, jak muchy do miodu? Hryć już od paru lat wozi go łódką po rozlewiskach pińskich, wśród których pędził samotnie swoje młodziutkie, sieroce życie, dopóki nie spotkał tego najdroższego swego opiekuna. Od chwili, kiedy Ojciec Andrzej przygarnął do siebie opuszczone dziecko, nauczył je pacierza i tak pięknie mówił z nim o Bogu, chłopak świata za nim nie widzi. Bo też milszego człowieka nie ma na świecie. Nie duży jest ten Ojciec Andrzej, twarz ma różową, okrągłą i dziecinnie pogodną. Siwe włosy tak ślicznie wiją się nad czołem, a na brodzie sterczy rozwichrzona, srebrna bródka, która w czasie kazania gwałtownie wznosi się i opada.

Kazanie Ojca Andrzeja! Czy może być coś bardziej wzruszającego? Żeby nie wiem jakie tłumy zebrały się



w kościele, cicho jest, jak makiem zasiał. Z oczu Ojca Andrzeja tryskają płomienie, zda się samo niebo przez nie przegląda. A w słowach tyle ciepła, tyle porywającej miłości, że najbardziej obojętni ludzie z biciem serca chylą czoło ku ziemi. O czymkolwiek mówi Ojciec Andrzej, o życiu i męce naszego Zbawiciela, czy też o ludzkiej niedoli i niezmierzonym miłosierdziu Boga, o prześladowaniu wiary katolickiej przez zaciekłych odszczepieńców, czy też o radości cierpienia dla zachowania tej wiary, skutek zawsze jest taki, że po kazaniu wierni z płaczem cisną się do jego rąk i proszą o błogosławieństwo. Niektórzy pragną dotknąć się chociażby tylko sutanny ukochanego kaznodziei. Szczególnie zaś garną się do niego dzieci, dla których dobry Ojciec ma osobliwe względy.

Nic dziwnego, że odkąd Ojciec Andrzej zajął się pracą misjonarską pośród bagien pińskich, ilość katolików w tej okolicy wzrasta z dnia na dzień. Jak rybak łowi ryby więcierzem, tak Ojciec Andrzej chwyta dusze niepojętym urokiem swego słowa. Popi prawosławni, opuszczani coraz częściej przez dawnych swych parafian, zieją coraz okrutniejszą nienawiścią do tego „łowcy dusz", jak go powszechnie nazywają. Jeszcze bardziej nienawidzą go kozacy, którzy pragnęliby wytępić do szczętu wiarę katolicką, żeby tym łatwiej móc zagarnąć dla siebie wschodnie obszary państwa polskiego.

Hryć wie dobrze, że Ojciec Andrzej Bobola oddawał się dawniej bardziej „pańskim" zajęciom. Zakon Ojców Jezuitów zajmował się wówczas kształceniem i wychowywaniem młodzieży szlacheckiej. Ojciec Andrzej przez wiele lat był jednym z najzdolniejszych i najbardziej przez młodzież kochanych nauczycieli w jezuickich zakładach naukowych, zwanych wówczas kollegiami. Do Pińska przybył właśnie jako prefekt, czyli przełożony nowo utworzonego kollegium.

(c. d. n.)

Płonące złoto

5.

Wszystko co nam pozostało do roboty to okopać źródło rowem, aby gdy zacznie płynąć ropa nie zatopiła okolicy morzem ognia. Zawołam robotników.

— Jesteś pewien, że możemy zgasić ogień przez odcięcie dopływu gazu na sekundę, czy coś w tym rodzaju? — Zapytał Slip znowu.

— Ile razy trzeba ci to powtarzać — odpalił „Pewny Strzał" nie mogąc opanować nerwów. — Ten gaz zasila wierzchołek i wierzchołek się pali. Jeżeli powstrzymamy dopływ na sekundę, wierzchołek wypali się, zanim nowy zapas go dosięgnie i nic go już w górze nie zapali. To tak jak wielka maszynka spirytusowa. Wydaje się to chyba łatwe do zrozumienia!

— Dobra, dobra! — roześmiał się Slip. — Nie bądź taki obraźliwy! Za łatwo dajesz się wytrącić z równowagi! Nie jestem zupełnie pewny, ale zdaje się, że przetniemy tę kolumnę gazu nawet bez nitrogliceryny! Chodź! Spróbuję tego, zanim nie jest jeszcze zapóźno!

Odmawiając odpowiedzi na pytanie, Slip prowadził towarzysza do samolotu, który stał na łące opodal. Zmrok już zapadał gdy Slip wdrapał się na siedzenie pilota i okolica nabierała rudego blasku od płonącego źródła.

— Tylko patrz na samolot! — powiedział Shanninganowi naciskając starter. Motor zaskoczył i po krótkim zagrzaniu Slip dał pełny gaz.

Kilka chwil później ślizgał się już po powierzchni łąki i wzniósł się lekko dogóry, podczas gdy „Pewny Strzał" usiadł patrząc i dziwiąc się.

Samolot wdrapywał się w górę szeroką spiralą aż wychynął z purpurowego cienia okrywającego równinę i zatopił się w słońcu hen, w górze. Skrzydła lśniły w gasnącym świetle. Wyżej i wyżej wznosił się samolot, aż stał się tylko czarnym punkcikiem na welwetowym błękicie nieba. Zdawał się zatapiać w świetle wieczoru. „Pewny Strzał" wytężył wzrok.

Nagle czarna kropka opadła. Coraz szybciej rosnąć poczęła w kierunku ziemi. Płacz torturowanego motoru dosięgnął Shannigana. Wkrótce płacz wzrósł do dzikiego grzmiącego ryku tak ciężkiego, że wstrząsał ziemią! „Pewny Strzał" skoczył na nogi z rękami przyciśniętymi wzdłuż boków, całym ciałem podany naprzód, przyglądając się dramatowi rozgrywającemu się przed jego oczyma. Slip rozpoczął swoją grę — ale jaką?

Skowyt, płacz, ryk pikowania przeciągał się z sekundy na sekundę, aż pewnym niemal się stało iż skończy się straszliwą katastrofą na ziemi. „Pewny Strzał" zobaczył samolot wychodzący z głębokiego nurka. Skowyt prutego skrzydłem powietrza osiągnął rozdzierający uszy ton. Rownolegle do ziemi i zaledwie o metr ponad gładką powierzchnią łąki, pędząc z szybkością pocisku jak nieokreślony rozmazany kształt w upiornym świetle płonącego źródła samolot strzelił śmiertelnie prosto w serce kolumny gazu wytryskującego z otworu i karmiącego huczące w górze płomienie! Slip prowadził wielką grę — zamieniając swój samolot w świszczący pocisk w desperackim wysiłku przecięcia tej życiodajnej kolumny gazu, karmiącej płomienie!

I wtedy to nastąpiło, nastąpiło nawet zanim „Pewny Strzał" zdążył uwolnić okrzyk, który mu się cisnął na wargi. Rozpędzony samolot uderzył w kolumnę, pędem powietrza porywając za sobą strugę gazu i odciągając ją od płomieni. W migotliwym świetle „Pewny Strzał" zobaczył samolot mierzący prosto w kolumnę poderwany w dzikim, gwałtownym wirażu, jednym skrzydłem celujący w ziemię. I w tym momencie światło zgasło! Ogień zamarł i nastąpiła kompletna ciemność.

Przez chwilę zdawała się panować zupełna cisza, tak, intensywna, że raniła uszy. Wtem głęboki bas motoru rozkołysał powietrze. To była najsłodsza muzyka, jaką „Pewny Strzał" w życiu słyszał. Slip tam, w górze! Żywy! Shannigan skoczył na łąkę krzycząc do zdumionych robotników by spędzili do swych samochodów i oświetlili reflektorami pole. Nad nimi brzmiał spokojnie motor samolotu.

W blasku reflektorów „Pewny Strzał" ujrzał płatowiec podchodzący do lądowania. Gładko dotknął ziemi, potoczył się i stanął. Shannigan popędził mu na spotkanie.

— — — — — — — — — —

Było już późne popołudnie następnego dnia gdy Charles Cummings*) podpisał arkusz papieru i posunął go po wyłożonym suknem biurku w kierunku Shannigana i Slipa siedzących w wygodnych fotelach bankiera.

— Oto wasze papiery, panowie — powiedział wesoło. Bank was sfinansuje chętnie. Chociaż, — dodał — wydaje mi się, że aż do chwili wczorajszego wieczoru perspektywy wasze były raczej smętne! Właściwie trudno nawet nazwać płonący gaz perspektywą! Ale teraz, skoro to już minęło i ropa płynie...

— Płynie to nic! — wpadł mu „Pewny Strzał" w zdanie — To jest prima sorta, wspaniałe, cudowne źródło! Ono pluje ropę! Pluje rzeki ropy! Rzeki czarnego złota!

Cummings uśmiechnął się.

— No dobrze, — powiedział — teraz gdy jesteście panowie obaj bogatymi nafciarzami co zamierzacie robić? Jakie są wasze plany na przyszłość?

„Pewny Strzał" spojrzał na Slipa.

— Ano, rzekł — ja tam zostanę przy swojej naftowej robocie. Przyjemna jest i spokojna i człowiek może w przyszłość patrzeć z pewnością. To nie podobne jest do tej innej gry, którą mógłbym tu nazwać po imieniu!

Slip uśmiechnął się na ten łagodny sarkazm. Pomyślał o tym co przeszli, zobaczył przymusowe lądowanie i przeżył raz jeszcze start, który po tym nastąpił. Wywołał też w pamięci torpedę, którą źródło wypluło mu w ramiona i napięcie nerwowe przy drugim strzale i zmorę nocną jego dzikiego nurka w płonącą fontannę. Nafta? Spokojna?

— Nafta! Ha! — wykrzyknął. A potem przedrzeźniając Shannigana ciągnął: — Ja tam po tym „naftowym interesie" myślę sobie wziąć dłuższy odpoczynek dla nerwów. Coś takiego jak kupienie sobie fajnego, szybkiego długodystansowca i zakręcenie małego kółeczka naokoło świata bez lądowania! Ja potrzebuję wypoczynku! Za dużo mnie zdrowia kosztuje ten naftowy interes!

Aleksander Anik-Nikończuk.

T Ę S K N O T A.

Coś prze, coś woła, coś duszę wyrywa,
Gdzie Boga chwalą potoków szumy,
Gdzie stoi dziko górzysta niwa,
Gdzie wisi niebo pełne zadumy.

Coś prze... coś woła... coś ciągnie przemocą...
Coś — w długie noce spokoju nie daje...
Coś budzi ze snu... i długo nocą
O tamtych cudach — słodko mi baje.

---

*) wym.: Czerl Kamyngz

Budujemy nowy port

Stoimy na wilgotnym piasku wybrzeża. Padają projekty jak najlepszego spędzenia słonecznego poranka.

— A może przejedziemy się do Władysławowa, to tak nie daleko... proponuje jedna z towarzyszek.

— Cudowna myśl! Idziemy.

Do zmiany nazwy Wielkiej Wsi na Władysławowo przyzwyczaiłam się szybko, gdyż nawiązuje ona do naszych dawnych tradycji, do czasów Władysława IV, rozumiejącego dobrze, jak ważną jest idea morska dla rozwoju i mocy państwa. Ten twórca pierwszej morskiej floty wojennej, myśląc o porcie, wybudował tu dwie duże t. zw. „fortalicje", bastiony obronne i zarazem bazy morskie. Dzisiaj pozostały po nich zaledwie szczątki fundamentów.

Tymczasem „...to tak niedaleko" okazało się dużo dalej niż myślałyśmy. Z satysfakcją znalazłyśmy się w obrębie nowo budujących się urządzeń portu rybackiego. Zatrzymujemy się przed pamiątkową tablicą, wyrytą w głazie.

„1635 — 1938. 3.V.1938 poświęcono port Władysławowo tak nazwany dla upamiętnienia warowni morskiej, założonej w 1635 roku na tym wybrzeżu przez króla Władysława IV."

Po obu stronach napisu widać dwa szkice map wybrzeża polskiego z XVII w. i z doby obecnej.

Dalej idziemy w towarzystwie starszego rybaka. Obok portu stoi duży magazyn, budują się zbiorniki dla zaopatrywania kutrów w materiały pędne.

Dwa mola wybiegają daleko w morze. Wschodnie — długości około 140 mtr. i zachodnie — około 760 mtr. otaczają basen wewnętrzny o powierzchni wynoszącej ponad 16 hektarów, tworząc w swym kształcie jak gdyby trapez.

— A jak wam się podoba nowy port? — pytamy rybaka.

—Mamy teraz swój ośrodek rybacki, schronisko na wypadek sztormu, łatwiej odbywa się wyładowywanie połowu. Tu, w naszej stolicy rybackiej, gdy jeszcze bardziej rozrośnie się ona, rozwinie się ogromnie handel rybami, „nowym surowcem Polski" — jak powiedział min. Roman.

— Istnieje teraz projekt przekopania kanału przez Hel, czy jest to tak bardzo potrzebne dla rybołóstwa?

— Bardzo chcielibyśmy tego. Narazie musimy opływać cały półwysep Hel, na co zużywa się dużo czasu jak również paliwa. Droższe są koszta połowu. Ale jeszcze gorzej jest przy powrocie z morza, gdyż ryby psują się i dużo znaczy opóźnienie w dostawie o kilkanaście godzin. Trzeba śpieszyć się i nie zawsze można wypływać głębiej w morze.

Nie możemy długo rozmawiać, gdyż nasz znajomy rybak odpływa już na morze.

Wracamy, dyskutując żywo o przyszłym rozwoju Władysławowa, nowego polskiego portu, drugiego co do wielkości po Gdyni, gdyż Hel znajduje się dopiero na trzecim miejscu, później idzie Jastarnia, a wreszcie Puck. Projekty przewidują rozbudowę Władysławowa do miasta, liczącego 15 tysięcy mieszkańców. W najbliższym czasie port będzie jeszcze bardziej pogłębiony.

Rybacki basen w Gdyni jest już zbyt mały dla stale rozwijającego się rybołóstwa morskiego, które wymaga takiej właśnie bazy, ośrodka tego gwałtownie rozrastającego się działu gospodarki narodowej, przerabiającej i uruchamiającej handlowo morską rybę.

Skirgiełło.

V Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna

W dniach 3 — 8 maja odbywała się w Warszawie V. Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna. Z tej racji Ministerstwo Poczt i Telegrafów wydało „blok" pamiątkowy, zawierający 4 znaczki o jednakowym rysunku i wiosennych barwach. Dwa dalsze znaczki, każdy wartości 55 gr. rozpoczynają się kolorem zielonym, który przechodzi w niebieski, a ten powoli znów zielenieje, tak, że górne znaczki, po 45 gr. mają u dołu barwę blado niebieską, w środku kolor młodej trawy, a u góry znów zaczynają błękitnieć. Na papierze otaczającym znaczki, wydrukowany jest u spodu napis „Warszawa 1938" kolorem zielonym, u góry „Ogólnopolska V. Wystawa Filatelistyczna". Piękny obrazek, projekt malarza W. Boratyńskiego, przedstawia starodawną karetę pocztową, ciągniętą przez czwórkę koni, które prowadzi rasowy pocztylion, dmący w trąbkę, jako że przejeżdża koło karczmy. Karczma na rozstaju dróg (drogowskaz na prawo) mieści być może wewnątrz gości, którzy na głos trąbki wyjdą, zatrzymają pocztyliona i zajmą miejsca w landarze (przesyłki są na dachu). Z pod karczmy przyglądają się pojazdowi postaci dwuch mężczyzn i jednej kobiety. Piesek, atakujący konie i rosohata wierzba dopełniają kompozycji.

Znaczki są cięte i ząbkowane, wartość nominalna bloku 2 zł, ale można go było dostać za tę cenę tylko na Wystawie i to zaledwie jeden blok za okazaniem karty wstępu. W handlu odrazu cena ich przekroczyła 3 zł, a napewno będą jeszcze znacznie droższe, bo wydano ich zaledwie 50.000.



Bloki były stemplowane na wystawie specjalnymi kasownikami, które widzicie na reprodukcji jednego ze znaczków bloku ciętego.

W stosunku do bloku trzeba zająć wyraźnie stanowisko, bo rozmnożyły się ostatnio niepomiernie. Moim zdaniem sumienie filatelistyczne nie zmusza porządnego zbieracza do uzupełnienia swojego zbioru blokami. Blok nie jest znaczkiem. Jako całość posiada zwykle tak wysoką wartość, że nie może służyć do opłacenia normalnej przesyłki pocztowej. O ile natomiast poczta dopuszcza opłacanie przesyłek pojedyńczymi znaczkami z bloku, to te można wcielić do zbioru. Ponieważ jednak bloki jako całość są zwyczajnie bardzo ładne, można sobie założyć specjalny zbiór bloków (są przecież tacy co zbierają kartki i koperty z wydrukowanymi znaczkami, a na-

NA BIWAKU

z toporkiem w ręku



Nieodłącznym towarzyszem harcerza, wybierającego się na biwak, jest mały, zręczny, niezbyt ciężki, ale za to bardzo ostry toporek. Toporek musi mieć swój pokrowiec ze skóry (spróbuj sam go zmajstrować), ażeby można go było swobodnie nosić przy pasku bez obawy skaleczenia siebie, czy kogoś innego, względnie podarcia ubrania.

Do różnych czynności, jakie uskuteczniać będziesz toporkiem, należy przede wszystkim ciosanie palika. Musisz nabrać w tym wprawy, ażeby gładko i szybko zaostrzyć gałąź, czy pal tak, by na końcu zamiast ostrza nie tworzył się „pendzelek", który utrudni wbijanie palika w ziemię. Aby tej plagi uniknąć ostrze palika powinno mieć boki nieco zaokrąglone, a nie wklęsłe. Nie strugaj palika nigdy wprost na ziemi, lecz na jakimś pieńku, lub choćby grubym polanie.



Przecinając toporkiem gałąź, nie uderzaj w nią toporkiem pionowo, lecz z lekka ukośnie. Jeśli gałąź jest gruba i wymaga kilkakrotnego uderzenia siekierką, to nie uderzaj w to samo miejsce, ale w dwa cięcia jedno o jakie dwa centymetry obok drugiego. Wyrób sobie taką celność uderzenia, żebyś z rozmachu trafiał regularnie raz w jedno, raz w drugie miejsce cięcia. Pamiętaj, że gałąź, którą przecinasz musi być podparta w tym właśnie miejscu, w które uderzasz toporkiem. Inaczej będzie się przy uderzeniach uginać, a w chwili przecięcia fiknie parę koziołków, które łacno mogą się skończyć na twoim — nosie.

Jeśli chcesz z grubszego konara obciąć zbędne gałązki, to weź konar między nogi tak, żebyć przed sobą miał jego grubszy koniec oparty o dość wysoki pieniek i obciosuj teraz gałązki. Nigdy nie obcinaj z góry do dołu, bo tylko pozacinasz główny pień. Ale toporek musisz trzymać na całą długość wyciągniętego ramienia przed sobą, żebyś się nie zaciął.

I pamiętaj — nie czyń siekierą szkód w lesie! Korzystaj przede wszystkim z suchych gałęzi, a jeśli obcinasz świeże, to musi to być z wiedzą właściciela i obcinaj wtedy jedynie dolne gałęzie dużych drzew, lub młode drzewka tam, gdzie rosną bardzo gęsto.

PIŁA.

Wątpię, żebyś się na biwak taskał z piłą. Ale jeżeli już mowa o narzędziach, to niechże już, i piła się tu znajdzie.

Taśma piły ramowej musi być dobrze napięta i równo nastawiona, a każda piła musi mieć ząbki dobrze wyostrzone i nieco rozwarte. Jeśli spojrzysz z góry na ostrze piły, to zobaczysz, że zęby są nieco rozchylone naprzemian jeden w prawo drugi w lewo. Boki piły winny być idealnie gładkie, ani cienia rdzy na nich, gdyż inaczej będzie się piła wciąż zacinać.

Przy rżnięciu okrąglaków, lub desek, przedmiot rżnięty musi być silnie umiejscowiony na jakim wzniesieniu, n. p. na pniaku koziołku, czy choćby mocnej ławie. Rżnąc, nie przyciskaj piły mocno — niech się swobodnie posuwa tam i z powrotem po linii rżnięcia.

KSIĄŻKI O LESIE.

W związku z wędrówkami zaopatrz się w broszurki:

F. Gorczyca, A las szumiał...
W. Klimaszewski, Jak żyje las.
J. Rosiński, O lesie.
J. Kloska, Las a powodzie.
M. Nunberg, Do walki z chrabąszczami.
J. Milewski, Las naszem dobrem.
S. Schabiński, Lasy i gospodarka leśna w Polsce.
R. Umiastowski, Las naszą obroną, Poznajmy las, (praca zbiorowa).
M. Sosnowski, Jak sadzić i pielęgnować drzewa.
R. Kindler, Ptaki — przyjaciele drzew.

Broszurki te w cenie od 5 do kilkudziesięciu groszy, są wydawnictwem Głównego Komitetu dnia lasu, Warszawa ul. Wawaleska 54.

---

wet stemple pocztowe i skarbowe). Są już nawet albumy wydane dla zbioru bloków. Będzie to zbiór ładny ale kosztowny i trudny, bo bloki wydawane są zwykle w ograniczonej ilości, kursują krótko i już nominalna ich wartość jest wysoka, a w handlu kosztują odrazu jeszcze znacznie więcej. Bloki zatem będą zbierać blokowcy — filateliści — nie.

Specjalne znaczki wydawane z okazji wystw filatelistycznych wprowadziła po raz pierwszy Polska. Było to w roku 1919. Obiegowe wartości znaczków za 5, 10, 15, 25 i 50 fenigów przedrukowano nadrukiem maszynowym: „I Polska Wystawa Marek" „5 f." po dwu stronach krzyża. Nakład tych znaczków był dość duży, ale mimo to dziś seria z wszystkimi odmianami kosztuje około 100 zł.

W 1928 r. odbyła się I Wszechpolska Wystawa Filatelistyczna i wyszedł zarazem pierwszy polski blok ze znaczkiem za 50 gr. z podobizną Marszałka Piłsudskiego i za 1 zł. z podobizną Prezydenta I. Mościckiego. Między znaczkami napis: „Warszawa 1928". Ten blok kosztuje już dziś 35 zł., nakład bowiem był mały: 26.020 sztuk.

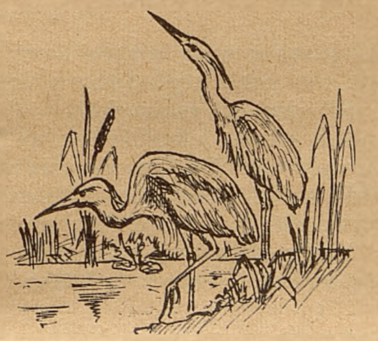
Na drugą Wszechpolską Wystawę Filatelistyczną w Toruniu w r. 1933 nie wydano znaczka specjalnego, jedynie obiegowy znaczek za 60 gr z widokiem ratusza Toruńskiego wydano w zmienionym kolorze brunatnoczerwonym (zwyczajny kolor granatowy) na papierze żółtawym. Ten znaczek jest stosunkowo najtańszy — kosztuje 2 zł. stemplowany, a 4 zł. czysty.

W roku 1934 z okazji I Wszechsłowiańskiej Wystawy Filatelistycznej w Katowicach wypuszczono obiegowe znaczki 20 i 30 groszowe z czarnym nadrukiem. Wyst. Filat. 1934 Katowice, w ilości 40.800 serii. Dziś kosztuje seria 7.50 zł.

Na wszystkich wystawach używane były też specjalne pieczątki.

Na wodzie, bagnach, łąkach, polach, wśród gałęzi drzew i krzewów, w dziuplach i szczelinach murów, wszędzie można **wytropić** cudne gniazdko ptasie. Podkreślam **wytropić.** Znaleźć, szukając tak, by gospodarze tropiciela nie widzieli i po jego bytności, śladów jego pobytu nie znaleźli. Tak tropi leśny człowiek, tak powinien tropić harcerz, leśny Druh.

Na jeziorach, wśród trzcin „pływają" gniazda **perkozów.** Nieraz burza „wymiecie" je na otwartą wodę i wówczas są widoczne dla przeciętnego człowieka. **Kaczki dzikie** rozmaite upodobały miejsca na swe gniazda, nawet na drzewach. Na niedostępnych moczarach składa swe jaja **żóraw. Czapla** zaś tworzy całe „ko-



lonie czaple", zamieszkując na wysokich drzewach. Podobnie się urządza **bocian czarny,** najbliższy krewniak białego, dziki, rzadki ptak, niezmiernie ostrożny, zamieszkujący parami „pustkowia" leśne. Niemal każda dziupla będzie „domkiem dla rodu" ptasiego. Ukryją się tam zarówno **sowy** leśne, **kraski, dudki, dzięcioły** jak i drobiazg różnego gatunku. Drozd pstry i śpiewak „wytynkują" swe gniazda od wewnątrz tak „gładko", że nikt by z nas nie odważył się z nimi do konkursu stawać. Zwróć uwagę leśny druhu na dobór materiału w t. zw. „maskowaniu" gniazd. W tych „zamaskowanych" kołyskach leżeć będą delikatne, o różnych barwach i kształtach jajeczka, kryjące w sobie **życie.**

To **życie** choć ukryte **uszanuj Druhu — tropicielu.** Nie trop nigdy gromadą czy zastępem, a nawet we dwóch. Będziesz wówczas mniej ostrożny. Zapalisz się i będą „wyścigi".

Wytrop gniazdo **zimorodka.** Jest to najpiękniej upierzony ptaszek o dziwacznych kształtach, nie mniej jednak godny oglądania, a szczególnie tropienia. Żyje nad brzegami rzek i strumieni. Siedzi tam całymi godzinami nieruchomo wypatrując rybkę, rzuca się do wody i łapie ją długim dziobem. Gdy leci nad wodą mieni się jak gwiazdka. Gniazdo „wygrzebuje" w stromym brzegu rzeki bardzo głębokiej. Jest wielkości wróbla.

Tropiąc zimorodka możesz napotkać gniazda **kulików, rybitew i siewek rzecznych.**

Ukryta w siedmiobarwnym promieniu słońca przeszła przez nasze pola, gaje, łąki i łany św. Zofija, co kwiaty rozwija". Zeszła z wyżyn Niebios Pani by ślady jej znaczyły najpiękniejsze barwy i kształty — kwiaty. Nad nimi unoszą się nie mniej piękne motyle, śmigłe ważki i świtezianki o barwach delikatnych z metalowym połyskiem. Nie sposób jest „to wszystko" wyliczyć nazwać pokazać! I po co? Zobacz sam Leśny Druhu. Przechodź cicho, spokojnie, niech „to" się ciśnie do Ciebie. Lecz z pośród tego wszystkiego oko Leśnego Druha wyszukuje to, co daje mu „moc". **Liście poziomki** są doskonałym składnikiem „herbatki leśnej" gdyż **oczyszcza krew,** tylko je trzeba odpowiednio przefermentować i wysuszyć. Suszone **jagody poziomki** wraz z innymi ziołami używane są przeciw **sklerozie.** Korzenie zaś stosują się przeciw **dyzenterii. Liście krwawnika** (młode) pobudzają apetyt i wzmacniają trawienie. W czerwcu zakwitnie na torfiastych łąkach, wilgotnych lasach **arnika.** Zbierać najlepiej tylko płatki kwiatowe (najprzedniejszy towar).. Wyciąg spirytusowy z nich w rozcieńczeniu z wodą służy do kompresów na rany.

Liście **babki lancetowatej,** kwiat **rumianku zwyczajnego,** kwiat **chabru** i wiele, wiele setek roślin, które nas otaczają, posiadają często **potężne własności lecznicze.** Jeśli chcesz zostać Leśnym Człowiekiem, dużo Cię czeka trudu, lecz nieopisana będzie i radość jeśli opanujesz taką wiedzę zielarską, że pomożesz choremu tam, gdzie nie raz już chory straci nadzieję na wyzdrowienie. Tylko nie śpiesz się Leśny Druhu z leczeniem, bo wszak wiesz, że „lekarzy" jest najwięcej na świecie. Podobno udowodnił to Stańczyk. Rozpoznawaj, poznawaj, zbieraj, ucz się „fabrykować" tzn. suszyć, krajać i przechowywać odpowiednio. Możesz zrobić herbatkę z **liści miętowych, kwiatu rumianku, lipowego z dziurawca,** lecz bądź już ostrożny z „zachwalanym" **piołunem.** W ciągu lata zrób apteczkę Leśnego Człowieka i przyślij wykaz ziół jesienią do „Na Tropie" to pogawędzimy o nich.

Rozpoczynamy zbiór „cud-ziół".

Czuj!

Hleb.

HARCERSKA FOTOGRAFIA.

W marcu odbyła się w Domu Harcerskim w Warszawie wystawa fotograficzna prac konkursowych na temat „V Jamboree Holandia 1937" i wyprawy zagraniczne", oraz na temat „obozy".

Pierwszą, drugą i trzecią nagrodę w konkursie zdjęć z Dżembo uzyskał dh. T. Bukowski za pracę „Lecą samoloty Polaków", „To też skaut" i „Na wycieczce morskiej".

Pierwszą i drugą nagrodę w konkursie fotografii obozowych uzyskał dh. K. Papiński za pracę „Na Zawiszy" i „W zatoce", a trzecią dh. Bukowski.

Nagrody „Na Tropie" uzyskali dhowie: J. Wuthe 80 W. D. H., T. Bukowski „Karp", K. Papiński 18 Żegl. D. H.

IDZIE LATO

chwytaj na kliszę uroki słońca i lasu, obozu i wędrówki.



Lecą samoloty Polaków...

Jak ryba w wodzie

Pływanie jest sportem bardzo starym: — najstarszym ze wszystkich, które dotrwały do naszych czasów. Nie było ongiś stylów pływackich, które się dzisiaj stosuje — ludzie, chcąc się utrzymać na wodzie, oraz posuwać w niej, zaczęli podpatrywać różne stworzenia, i ruchy ich naśladować. W ten sposób powstał znany dziś początkującym pływakom „styl" „po piesku".

W dążeniu do ulepszenia pływania podpatrzono i zaczęto stosować ruchy wykonywane przez... żabę. I tak powstał szeroko dziś stosowany styl „żabką". Połączony z podwodnymi oddechami dał w rezultacie styl klasyczny, wchodzący w skład programu wszelkich zawodów pływackich.

W obecnych czasach najszersze zastosowanie praktyczne w pływaniu mają dwa style: „klasyczny" oraz „crawl" *). Mają one zastosowanie nietylko w stylu piersiowym, lecz również i grzbietowym (pływanie na plecach). To, że na tym miejscu omawiać będziemy tylko te dwa style nie świadczy bynajmniej, że stosujemy tak małą ilość sposobów pływania, lecz inne style są mniej użyteczne i dla tego mniej, albo wogóle nie używane.

Styl klasyczny.

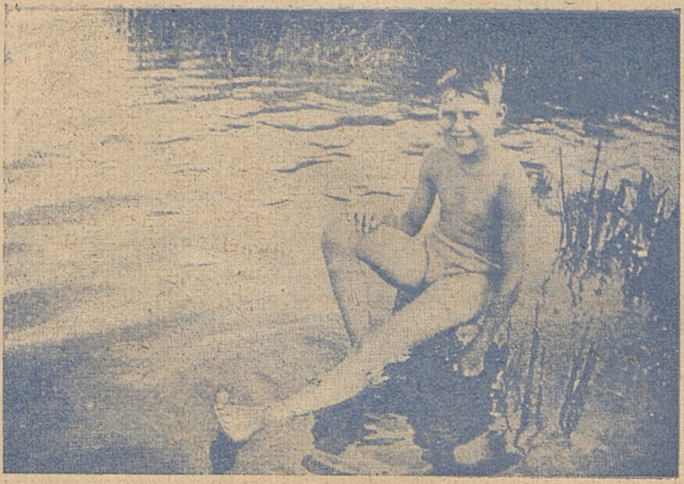
W stylu tym rozróżniamy trzy fazy zasadnicze: ruchy rąk, ruchy nóg i oddech. Najłatwiej nauczyć się ruchów pływackich i przyzwyczaić się do nich wykonując je „na sucho": kładzie się na tapczanie, łóżku, trawie lub piasku i rozpoczyna suchą zaprawę. Leżąc na brzuchu wyciąga się ręce w przód, nogi są również wyprostowane. Trzeba przy tym starać się opierać na ziemi piersiami i udami, a głowę i ręce leciuchno unieść w górę — będzie to t. zw. „strzałka", pozycja zasadnicza przy rozpoczynaniu ruchów pływackich. Teraz zaczynamy „pływać":rozchylamy ręce łukiem od siebie, równolegle do ziemi, aż dojdą one do pozycji, w której będą stanowiły jedną linię prostą. Następnie ręce kurczymy i łączymy pod brodą. Równocześnie z rozchylaniem rąk zaczynamy ruch nóg: kurczymy, je ale nie pod brzuch, jak to niektórzy mylnie robią, lecz w bok, nie łącząc pięt (równolegle). Następuje teraz najważniejsza czynność, która ma przy stylu klasycznym największe znaczenie — szybki wyrzut nóg w bok z równoczesnym ich łączeniem. W tej chwili wysuwamy ręce, złączone dotąd na piersiach, w przód i powracamy w ten sposób do pozycji zasadniczej. Nie wyjaśniona jeszcze została kwestia oddechów. Otóż w momencie, gdy rozchylamy ręce unosimy głowę i otwartymi szeroko ustami zaczerpujemy powietrze — po tym głowę zanurzamy z powrotem. Wydech dokonujemy „w wodzie", otwartymi ustami wydychając powietrze. Praktycznie oddechy można ćwiczyć i w domu, robiąc wydechy do miski z wodą. Ponieważ prawidłowe oddychanie jest główną rzeczą przy pływaniu, trzeba zwrócić na nie baczną uwagę.

Crawl.

Crawl — znaczy po polsku „czołganie się", bo w istocie, ruchy wykonywane przy pływaniu tym stylem przypominają nieco pełzanie po trawie. Z nauką crawla jest już znacznie gorzej, gdyż trzeba ją odbywać w wodzie: sucha zaprawa, jak przy „klasycznym" nie jest możliwa.

Ruchy crawla zaczynamy od pozycji zasadniczej — t. j. od „strzałki". Jedną rękę ciągniemy w dół, zagarniając wodę pod siebie. Gdy tworzyć już ona będzie z ciałem kąt

*) czytaj „Kraul".



Fot. B. Hancyk

prosty kurczymy ją, wyciągamy z wody i prostujemy ją do przodu. W momencie, gdy rękę wyciągamy z wody, druga rozpoczyna ruch taki sam, co poprzednia.

Praca nóg jest w zasadzie prosta, jednakże trudna do opanowania. Nogi przez cały czas „biją" wodę całą swą długością. Są one proste w kolanach ale swobodne i rozluźnione, gdyż usztywnienie powoduje zmęczenie i kurcz. Przy pracy nóg trzeba starać się je trzymać jak najbardziej razem, t. j. by kolana i stopy były blisko siebie.

Oddechy. Głowę wynurzamy z wody w stronę przeciwną do ręki zanurzonej, przez skręt jej po osi szyi. Wdychamy otwartymi szeroko ustami: następnie zanurzamy głowę i wydmuchujemy (ustami) powietrze w wodę. W crawlu zasadniczo najtrudniej opanować jest oddechy i prawidłowe ruchy nóg.

Crawl jest najszybszym i najekonomiczniejszym stylem pływackim.

W pływaniu grzbietowym (na plecach) mamy również styl klasyczny i crawl. (back crawl).

Klasyczny grzbietowy: pozycja zasadnicza — odwrócona strzałka. Ręce rozchylamy w bok i dociągamy proste do bioder. Następnie górą (w powietrzu) wyrzucamy w tył: ruch rąk skończony. W chwili, gdy ręce zagarniają wodę, nogi kurczymy w bok (stopy osobno), a w momencie wyrzucenia rąk w tył — rozkurczamy nogi w skos i dociągamy je do siebie. Pływanie nie lubi ruchów gwałtownych: jedyny wypadek gdy je stosujemy — to moment rozkurczu nóg i wyrzucenia, oraz dociągnięcia do siebie. Oddech bierzemy w chwili, kiedy dzięki gwałtownemu ruchowi nóg głowa wynurza się z wody, wydychamy otwartymi ustami podczas pracy rąk.

Crawl grzbietowy.

„Strzałka" odwrócona. Ręce wykonują ruchy podobne do ruchów śruby okrętowej. Pierwsza idzie w dół i zagarnia wodę, dochodząc do samego boku: następnie zgięta wychodzi z wody i wyrzucona zostaje do tyłu. W chwili wynurzenia się pierwszej, druga ręka rozpoczyna ten sam ruch i tak na zmianę. Nogi, wyprostowane w kolanach „biją" całą swą długością wodę. Ten ruch w crawlu piersiowym i grzbietowym nazywa się „battement". Przy crawlu grzbietowym nogi muszą być jeszcze bardziej rozluźnione, jak przy c. piersiowym.

Bardzo ważną dla każdego początkującego pływaka rzeczą jest „oswojenie się" z wodą: do tego celu służą

różne gry i ćwiczenia wodne. Oto przykłady niektórych z nich:

„Wyścigi rzędów". Równolegle do siebie stają dwa rzędy chłopców po pierś w wodzie, w rozkroku. — Na dany znak ostatni z obu rzędów nurkują i przepływają między nogami stojących. Gdy „nurek" wypłynie i stanie na czele rzędu, ostatni z kolei dokonuje przepłynięcia pod rzędem. Wygrywa ten szereg, którego wszyscv chłopcy przepłyną swoją kolejkę i ustawią się z powrotem w porządku.

„Ruchoma piramida". 6-ciu chłopców staje w koło po szyję w wodzie i splata ramiona. 3-ch innych staje im na barki: — wreszcie jeden „najodważniejszy" wdrapuje się na szczyt piramidy. Gdy jest już na wierzchu, ktoś z najniższej kondygnacji usuwa się i piramida wali się, a wszyscy wpadają do wody.

„Wyścigi nurków". Chłopcy stają w jednym szeregu i na dany znak zanurzają się, płynąc „nurkiem" lub „strzałką". Wygrywa ten, kto przepłynie najdalej, nie wynurzając głowy.

„Ruchoma gwiazda". Chłopcy stają kołem i odliczają „do dwóch". — Na dany znak „jedynki" kładą się na wodę, „dwójki" podtrzymują je i zaczynają się kręcić w kółko. Po tym następuje zmiana.

„Latająca flądra". Stają dwie kolumny po dwa rzędy. Chłopcy biorą się w rzędach za ręce. Na znak pierwszego, dwójka w każdej kolumnie rozdziela się i jeden z chłopców kładzie się plecami na rękach następnej dwójki, która ruchem huśtawki podaje go dalej. Następnie drugi robi to samo i tak w kółko, aż wszystkie dwójki w kolumnach „przefruną" przez ręce pozostałych.

— Dlaczego to się nazywa „latająca flondra" — podobno nikt nie wie — nawet autor... Wszystko znajdzie z pewnością zastosowanie na zbliżających się obozach.

J. ŻDŻARSKI.

Zanim ruszymy w pole

Nic dziwnego, że chłopcy poszaleli za Obroną przeciwgazową. Nic dziwnego, że Franek, zamiast iść do kina, kupił sobie broszurę „Pogadanki z obrony przeciwlotniczej" za całe 90 gr. Nic dziwnego, że zbiórki zastępu odbywały się codzień i zastępowy był o nich zawiadamiany w ostatniej chwili przez zastęp, zebrany na miejscu. Przecież tylko oni jedni ze wszystkich dwunastu zastępów drużyny wiedzieli, że drużynowy szykuje ćwiczenie gazowe i stawali na głowie, żeby doścignąć i prześcignąć tych wszystkich, którzy już na P. W. o masce się uczyli.

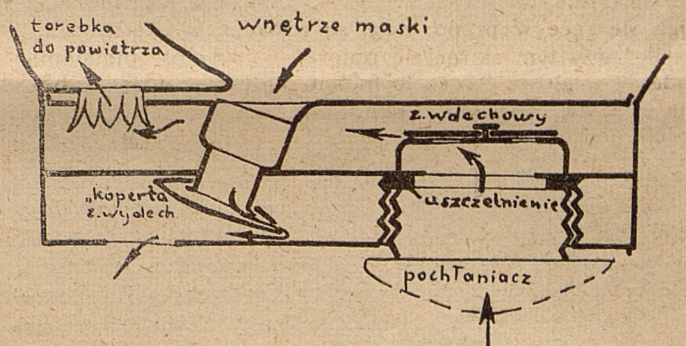
Wszystko zaczęło się od tego, że Kazik siedział w magazynie za izbą i wazelinował saperki, kiedy do izby pozlatywali się przyboczni i referent gazowy drużyny, tudzież prezes szkolnego LOPP, wystawili wartę nazewnątrz i długo o czemś radzili. Magazynu zapomnieli zrewidować, zresztą Kazik natychmiast wsiąknął za półki z plandekami — i dla tego „Łosie" dowiedziały się — mniejwięcej — co za kataklizm się szykuje. Orzekł zresztą zgodnie, że to świństwo podsłuchiwać własnego drużynowego i wysłały doń Kazika, aby to „jakoś załatwił", co zresztą przeszło bez bólu. I zaczęli się „kuć" OPL-u.

Zaczęli od rzeczy najprostszej — od maski. Budowę jej obębnił zastępowy tak szybko, jak tylko umiał, uważając że to grzech na wiosnę siedzieć w izbie.

Opowiedział pokrótce o *masce właściwej* — samym „ryju", pokazał *rameczkę uszczelniającą* na brzegu maski i kazał nawtykać tam waty, żeby maska dobrze pasowała do twarzy. Stuknął palcem w okulary i pokazał zmianę szybek. Zwrócił uwagę na *torebkę* prowadzącą powietrze z denka (nazwał je uczenie *„komorą zaworową")* pod szybki (żeby nie potniały — dodał). Długo przypominał wszystkim, że *taśmy nagłowia* trzeba bardzo porządnie układać w puszce, bo inaczej się całe wkładanie pobałagani, a nie powinno trwać dłużej niż 8 sekund: najpierw *elastyczne: czołową, ciemieniową i potyliczną*, na to *zapinkową* i wreszcie *nieelastyczną*.

O *pochłaniaczu* narazie nic nie mówili. Tyle tylko, że jest i że za nim się nowy wkręci, trzeba poodrywać tekturowe wieczka.

Zato długo mówili o *komorze zaworowej*, przyczem najzabawniejsze było to, że *zawór wdechowy* — taka okrągła gumka na denku z dziurkami znajdowała się w tej komorze, która była bliżej środka maski, i jak się wszystkim zdawało, w którą się dmucha — a *wydechowy*, który zastęp określił jednogłośnie jako „kopertę" — był w tej komorze, która wyglądała na to, że jest właśnie bezpośrednio połączona z pochłaniaczem. Dopiero badania szczegółowe wykryły rurki, które prowadzą powietrze z pochłaniacza pod zawór wdechowy, a powietrze z maski do „koperty".



Ale ćwieka zabił zastępowy dopiero pod koniec zbiórki, dając wszystkim białe kartki — „na pamiątkę do domu" powiedział, uśmiechając się. Ba, że na kartce było pisane mlekiem każdy się skapował, ale gorzej było z odcyfrowaniem. Tekst kartki wyglądał dość zagadkowo: „wie ynneiuoń kuakl ojjsosdmk mcwzśzzai biiackes". Odczytajcie i Wy mili czytelnicy, a wiedzieć będziecie, co „Łosie" robiły na następnej zbiórce!

W. S.

UPRAWIAJ GIMNASTYKĘ I SPORTY,
HARTUJ CIAŁO, DBAJ O ZDROWIE —
AŻEBYŚ GOTÓW BYŁ DO SŁUŻBY.



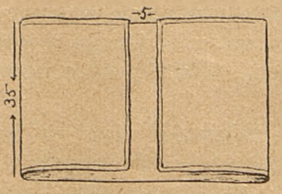
W ZASTĘPIE HARCEREK

Zdobywamy sprawności

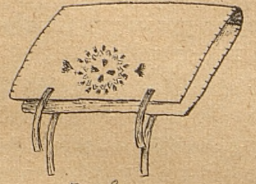
USPRAWNIONA FIZYCZNIE.

1. Chodzi i biega ładnie i wytrwale.
2. Dba o piękną postawę. Trzyma się poprawnie.
3. Sprawnie skoczy przez
   a) rów szeroki 1 metr,
   b) krzak wysoki 1 metr lub ognisko,
   c) płot wysoki 1 metr (z pomocą rąk).
4. Przejdzie przez strumień, mokradła, czy rowy po kładce z deski lub ściętych drzew. Przepłynie z prądem 50 metrów.
5. Zarzuci linkę na drzewo na wysokości 4 metrów i wspina się po niej.
6. Zręcznie wchodzi na drzewa, drabiny, płoty, stogi.
7. Przejdzie z pomocą rąk 5 metrów po belce umieszczonej poziomo na wysokości 2 metrów (zwis, lub chód na podudziu).
8. Stanie na rękach (może być z oparciem lub pomocą), wykona sprawnie koziołka w przód i w tył.
9. Rzuca piłeczką zręcznie i silnie. Trafia piłką, kamieniem, tyczką do celu odległego o 20 metrów (5 celnych na 10 rzutów).
10. Gra wprawnie w jedną grę drużynową (np. kwadrant, palant, dwa ognie, graniczna, siatkówka, hazena).

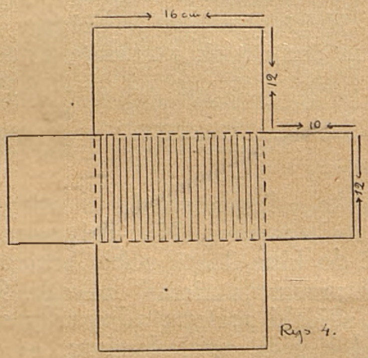
SASZETKI.



Rys. 1.

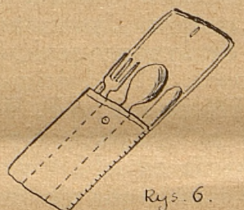

Rys. 2.


Rys. 3.



Rys. 4.


Rys. 5.


Rys. 6.

Zbliża się lato, wybieramy się na obozy, każda porządna harcerka opatruje plecak, uzupełnia ekwipunek... Należy więc pomyśleć już teraz o rzeczy potrzebnej bardzo na obozie — o saszetkach. Saszetki to woreczki, w których przechowuje się bieliznę, przybory do mycia, szycia i jedzenia. Weźmy więc Druhny kawał płótna szarego harcerskiego lub innego i uszyjemy sobie woreczki-saszetki według podanych niżej wzorów. Saszetek potrzeba pięć. Jedna na bieliznę czystą, jedna na brudną, na przybory do szycia, do mycia i do jedzenia.

Saszetka na bieliznę czystą musi być największa. Weźmy więc pas płótna szeroki 35 cm a długości 90 cm. Obrębimy go i założymy brzegi do środka jak na rys. 1. Zrobią się dwie kieszonki z otworem od środka, zanim zeszyjemy boki musimy ozdobić naszą saszetkę czy to haftem czy aplikacją. Ozdobimy tylko stronę wierzchnią to zn. tą, która po złożeniu saszetki będzie na wierzchu. Rys. 2. Po wyhaftowaniu boki tych założeń zszywamy obrabiając rozwlekłym haftem („richelieu") kolorową nitką. Teraz przyszyjemy tego koloru co haft i obrębienie wstążeczki, aby saszetka mogła się zawiązywać. Saszetkę na brudną bieliznę uszyjemy inaczej. Będzie to poprostu woreczek dość duży, powstały z prostokąta o długości 55 cm i szerokości 35 cm, który będzie wyglądał jak na rys. 3.

Woreczek zeszyjemy. U góry zrobimy założenia dwucentymentrowe, aby w nie można wciągnąć wstążeczkę odpowiedniego koloru. Woreczek ten również ozdobimy haftem. Saszetkę na przybory do mycia zrobimy w ten sam sposób co woreczek na brudną bieliznę, tylko mniejszy.

Czwarta saszetka na przybory do szycia będzie wyglądała zupełnie inaczej. Trzeba wyciąć z materiału kształt jak na rys. 4 o podanych na nim wymiarach.

1 cm wyjdzie na obrębienie całego kawała. Spód saszetki trzeba usztywnić. Zrobimy to w ten sposób. Wytniemy takiej wielkości (wielkość spodu) tekturkę taki samo kawałek płótna, tekturkę umieścimy na spodzie a na to kawałek przygotowany i obszyjemy dookoła. Przed tym jednak nim ten kawałek przyszyjemy musimy zrobić kieszonki na przybory do szycia rys. 5. Na środku u góry umieścimy nożyczki, które podtrzymuje podszyty pasek z płótna. Z boku nożyczek kieszonki na nici wielkości odpowiedniej na szpulki, albo papierki z nićmi. Pod nożyczkami niżej mieścić się będzie kieszonka zapinana na zatrzask, w której schowamy guziki, agrafki, zatrzaski. Kieszonkę najlepiej zrobić z jednego kawałka. Z lewej strony jest paseczek na papierek z igłami, a z prawej paseczkiem przymocowany naparstek. To wszystko. Boki klapki będą się zapinały na zatrzask. Gdyż inaczej będzie wszystko ze środka wypadać. Potem nakładać się będzie dolną klapkę, a następnie górną i zawiązywać na wstążeczki podobnie jak u saszetki pierwszej. Oczywiście ta też będzie wyhaftowana. Ostatnia na przybory do jedzenia będzie to pasek długości 50 cm, szerokości 12 cm, który po obrębieniu założymy. Z jednej strony mniej z drugiej więcej, tak. żeby mniejsza zachodziła na większą. W tej saszetce mają być: łyżka, nóż i widelec. Trzeba więc przeszyć saszetkę jak wskazują na rysunku linie kreskowane. Saszetka zapinana będzie na guziczek. Wszystkie saszetki będą naturalnie wyhaftowane.

BD.

Jesteśmy „Dziećmi Puszczy"!

Znaki biało-niebieskie powiodły je teraz polną drogą wśród łąk słonecznych i chałup przystrojonych brzozowymi gałęziami na Zielone Świątki. W milczeniu minęły przeklęty kościół w Moszczenicy, gdzie od stu lat się msza nie odprawia — kara za zabójstwo księdza przez niegodnych parafian. Przeszły długi wąwóz wierzbami wysadzany i wstąpiły na stromo pod górę wiodącą ścieżkę leśną. Las był tu młody, pachnący cierpką wiosenną zielonością. Rosa lśniła na białoróżowych kwiatkach zawilców, których całe kępy kryły się wśród ciemnego mchu. Pszonki, jak złote słoneczka, wychylały się spod mokrych liści niskich młodych krzewów. Wszystko nabrzmiałe było świeżością poranku i wiosny. Ptaki wydały istny koncert: śpiewały i świergotały jak oszalałe ze słonecznego szczęścia. Błogość niewysłowiona ogarnęła serca obu dziewczynek. Doszły właśnie do białej kapliczki, ukrytej wśród młodych jarzębin i cudownie zielonych modrzewi, skąd roztaczał się widok na złotą od słońca drogę i wsie rozłożone wzdłuż jak wąż krętej, lśniącej a modrej wstęgi Dunajca. Tu kończyły się zwykle drogi ludzkie, a zaczynał st-‑y las szpilkowy prawdziwie górski dziki, pełen powalonych pni, podszyty haszczami, niedostępny.

— Podobno można tu nawet rysia spotkać zauważyła Antylopa.

— Śliczny kociak! — uśmiechnęła się rozmarzona Akela, siadając pod modrzewiem. Była w tej chwili pełna sentymentu dla rysiów, bo wiedziała, że jeśli są, to daleko ukryte w sercu lasu. Antylopa podwinęła wysoko rękawy harcerskiego munduru.

— Trzeba się trochę opalić rzekła, poczem wyciągnęła z plecaka bułkę z szynką.

— Chcesz? trąciła koleżankę, zapatrzoną w widniejące daleko w dole wśród pól chałupy ludzkie i białe jakby różowawym śniegiem obsypane kwitnące sady.

— Nie chcę! — obruszyła się Akela, zła, że jej poetyczne nastroje tak prozaicznie przerwano, ale że szły już dość długo bez odpoczynku i pożywienia więc prędko dodała:

— A, zresztą dawaj!

Po krótkim odpoczynku ruszyły dalej przez las. Mroczno tu było jak w kościele, tylko na szczytach koron świerkowych jarzyły się krwawo rubinowe szyszki. Kilka razy wśród gałęzi smyrgnęła ruda kita wiewiórki, raz idące w milczeniu dziewczęta spłoszyły stado saren na polanie. Podszycie leśne z ożyn i malin stawało się coraz gęstsze. Znaki niebiesko-białe gdzieś się zgubiły w tej gęstwinie i trzeba się było przedzierać na przełaj przez krzaki i drapiące po twarzach szorstkie gałęzie. Ożyny, raz po raz łapały kłującymi palcami za nogi, czepiały się płóciennych mundurków i plecaków tak, że w końcu obie dziewczynki wybrnęły na ścieżkę naszpikowane maleńkimi kolcami jak dwa jeże. Najgorszy szmat drogi był jednak za nimi. Droga teraz ciągnęła się w górę nieskończonym korytarzem początkowo wysoko sklepionym w ciemne łuki smreków i jodeł, potem było coraz jaśniej, a wreszcie obie harcerki przeszły pod prześwietlony blaskiem słońca zielony dach liści bukowych. Tu pod nogami szeleściły miękko wilgotne zeszłoroczne liście i pełno było kolczastych łupinek bukwi.

— Słyszałam, że dziki tu grasują często! — rzekła cicho Antylopa, rozglądając się, czy nie zobaczy gdzie ich tropów na rozmiękłej ziemi.

— Nawet sobie tu nugat z bukwi robią! dorzuciła ironicznie Akela, ciągnąc koleżankę w dalszą drogę. Nie rozmawiały prawie wcale ze sobą, bo Akela uważała wprost za złe wychowanie mącić ciszę leśną jakimś głośniejszym słowem, Antylopa zaś zajęta była tak tropieniem śladów życia mieszkańców lasu, że nie nudziła się bynajmniej. Tymczasem droga stawała się naprawdę nudna: korytarz ciągnął się w nieskończoność a nieprzebita gęstwa drzew zakrywała całkowicie wszelkie widoki. To też okrzykiem radości powitały obie dziewczynki halę Prehyby, która jak miniaturowy step wybiegła im naprzeciw morzem falujących traw.

— Jak tu ciepło! — rozkoszowała się Antylopa — ja już zmarzłam na kość w tych korytarzach! Nagle Akela krzyknęła: — Są! — tak głośno, aż Antylopa wzdrygnęła się cała, choć był to wyraźnie tylko okrzyk zachwytu.. Oto przed oczyma dwu wędrowniczek wytrysnęła nagle z kłębowiska białych mgieł świetlista barwna tęcza, a spod jej jaskrawego łuku wynurzały się oślepiająco jasne całe jeszcze w śniegu — Tatry. Migotliwym blaskiem opali jarzyły się w słońcu zaśnieżone wierchy, jak nadprzyrodzone zjawisko odbijające przedziwnie od bliskiej zieloności hali i ciemno majaczących niżej Pienin podobnych zdala do ruin fantastycznego zamku. Urzekającym czarem tęsknoty ciągnęły oczy harcerek dalekie, różowo mieniące się śniegi tatrzańskie, zaklęty świat baśni, budzący wspomnienia „białego szaleństwa" nart.

— Jak się to one blisko wydają! Człowiek myśli, że wnet usłyszy już szum siklawy! — westchnęła Akela, ale trzeźwa Antylopa, otrząsając się z czaru, rychło ściągnęła koleżankę na teren prozy.

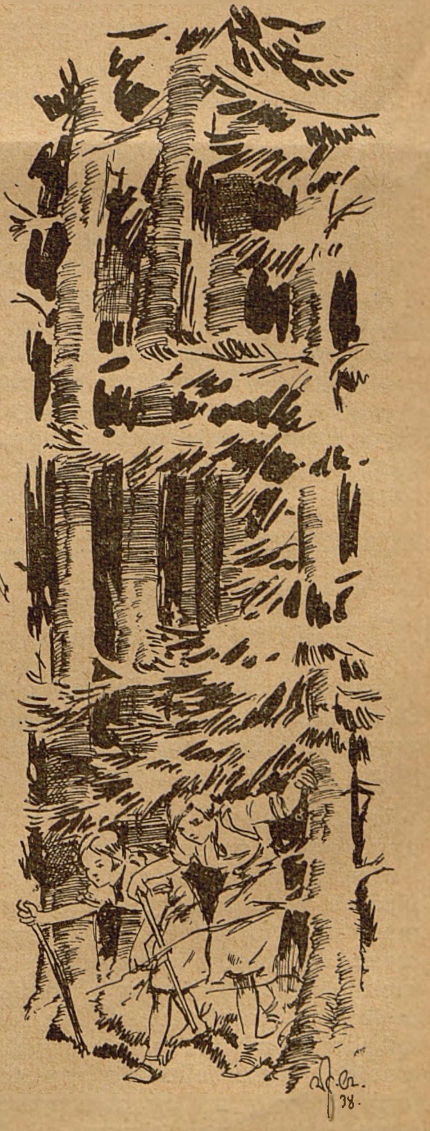
— Czy wiesz, że szłyśmy prawie 5 godzin i że jestem głodna jak wilk?! Musimy się zabrać teraz do obiadu, a Tatry nam nie uciekną!

Akela przyznała jej słuszność. Przy źródełku na hali ugotowały w menażce tradycyjny grysik ze śliwkami, a potem obie poczuły błogą sytość i jakoby znużenie.

— Taki „śpik" człowieka morzy! ziewnęła Antylopa — Wiesz co? Pod lasem na szpilkach sosnowych jest całkiem sucho! Jakbyśmy się tak trochę zdrzemnęły? Rozłożę „wuja".

„Wuj" był to olbrzymi płaszcz kraciasty, służył wiernie Antylopie na wszystkich wędrówkach, spełniając rolę raz koca, a raz płachty namiotowej).

(c. d. n.)



CZY BĘDZIEMY MIELI PÓŁKOLONIE?

Niestety gromada nasza nie będzie mogła wyjechać na kolonię. Żałujemy wszyscy, ale niestety nie. Nie ma pieniędzy. Zuchy posmutniały — wakacje się zmarnują. Ale wódz wkrótce rozwiał ich smutek:

— Urządzimy sobie, zuchy półkolonię.

— Półkolonię? — zwierzyły się zuchy — Dobrze! Ale co to takiego jest.

Wódz zrobił mądrą minę i zaczął mówić do rozciekawionych chłopców.

— Mamy bardzo blisko do lasu, prawda?

— Taaak!

— Codziennie o ósmej rano będziemy się zbierali na podwórzu szkolnym i będziemy szli do lasu. Tam będziemy siedzieć aż do obiadu, do drugiej. Całe sześć godzin. Ażeby Wam się jeść nie chciało, będziemy sobie brali do lasu drugie śniadania. Dobrze? Kto nie będzie mógł przynieść drugiego śniadania?

Okazało się, że czterech zuchów nie będzie mogło mieć drugich śniadań.

— Dobrze, to ja wam już się postaram o śniadania. W lesie będziemy się bawili w Indian, Robinsona i ziolarza. I będziemy dużo rzeczy majstrować. Do rzeki mamy niedaleko.

A więc od 26 czerwca, zaraz po zakończeniu szkoły będziemy się zbierać. Dobrze?

— Hej, siup! — zawołały zuchy.

*

A wódz w domu usiadł z kalendarzykiem i notesem i zaczął notowa.

„26 czerwca — początek półkolonii. Zaczęcie cyklu indiańskiego.

„29 czerwca — Świętego Piotra i Pawła — Majówka dla rodziców zuchów i znajomych na Dębowej Górze.

„3 lipca — Kominek w lesie popisowy z teatrem.

„5 lipca — zakończenie sprawności Indianina. Nadanie sprawności.

„6 lipca — Nowa sprawność „Robinsona".

„17 lipca — Zakończenie półkolonii.

— A możeby trochę dłuższą półkolonię zrobić? Muszę z druhem Opiekunem pomówić. Trzebaby z mamusiami zuchów pogadać w sprawie śniadań. Jeszcze dużo roboty.

D-ń.

NA WAKACJE.

Ziolarze.

Pan aptekarz z pobliskiego miasteczka albo wioski będzie bardzo zadowolony, o ile za tanie pieniądze będzie miał zorganizowaną stałą dostawę ziół lekarskich.

Napewno zgodzi się objaśnić, gdzie się dane zioła znajdują, jak wyglądają i kiedy ich najlepiej szukać. A „tanie pieniądze" pana aptekarza to dla zuchów majątek. Zdobyty własną pracą grosz. A praca jest przyjemna bo zuch lubi zbierać.

Zbieracze.

Zuchy miejskie mogą też zbierać w celach zorobkowych. Stale przeprowadza się powszechne zbiórki makulatury, żelastwa, butelek, a uzyskane pieniądze przeznacza się na cele społeczne. Popieranie materialne biednej gromady zuchowej jest też celem społecznym, a zbierać jest tak przyjemnie.

Aktorzy.

Wielkie przedstawienie zuchowe odbędzie się tu i tu o godzinie tej i tej, tam i tam. Pochód zuchów przez miasteczko z afiszami, przygotowania, próby, sklecanie dekoracyj, fabrykowanie kostiumów a w wyniku wielkie zadowolenie rodziców, zuchów i kilkanaście złotych na kolonię, a może kilkadziesiąt, a może produkty żywnościowe zamiast opłaty za bilety, ale takie produkty co to się nie psują? A w zimie to „Gwiazdorzy" pójdą z kolędą, ale to jeszcze tyle czasu.

E. P.

KĄCIK DORADY.

Dh. G. Przychodzień, — Łomża. 1) Każda gromada zuchów może używać pieczątki okrągłej z krzyem harcerskim w środku (jak pieczątka drużyny) z napisem na krawędzi: np. „Gromada zuchów „Leśnych Braci" w Warszawie. Innych pieczątek trójkątnych zwłaszcza używać nie można. 2) Gromada zuchów w zasadzie jest jednostką samodzielną, rozwiązanie drużyny harcerzy nie wpływa wcale na istnienie gromady, która może dalej rozwijać się samodzielnie. Gromada taka może, ale nie musi przyłączyć się do jakiegoś „szczepu".

ŚWIĘTA NARODOWE W GROMADZIE ZUCHÓW.

Niejednokrotnie oglądałem gromady podczas świąt narodowych i zaobserwowałem dwa sposoby urządzania tych uroczystości przez wodzów.

Jedni wodzowie organizują w takich okazjach radosne, pełne wesela i wrzawy zbiórki, biorą udział w defiladach, podczas których zuchy poprzebierane za Słowian, Indian, rycerzy czy legionistów (zależnie od przerabianej sprawności) swoją dzielną postawą i roześmianymi twarzami wzbudzają podziw i entuzjazm publiczności. Niejednokrotnie organizatorzy występów zuchowych otrzymują słowa uznania podziękowań od dostojników państwowych odbierających defiladę.

Podobnie rzecz się ma z pokazami zuchowymi z okazja różnych „poranków", czy „akademij". Nie są to żadne deklamacje ani przedstawienia, które nudzą i smętnie nastrajają słuchających. Teatr samorodny, taniec, turnieje — oto środki, za pomocą których zuchy wyrażają swoje patriotyczne uczucia.

Są jednak tacy wodzowie, którzy uważają, że tego rodzaju wystąpienia są niepoważne, ośmieszające zuchy, nie harmonizują z powagą święta państwowego. Przy każdej takiej okazji wyprowadzają swoje gromady na parady i marsze, nie orientując się w tym, że naśladowanie wojskowego marszu, ciągłe nawoływanie do „utrzymania nogi" jest właśnie najbardziej wśród małych zuchów nienaturalne.

PASOWANIE ZUCHÓW NA HARCERZY.

W dzień św. Jerzego odbyło się pasowanie zuchów na harcerzy w 90-ej W. G. Z., połączone ze świętem drużyny harcerskiej. Pasowania dokonał namiestnik tym samym mieczem, którym giermkowie gromady byli pasowani przy otrzymywaniu sprawności giermka. Pasowany zuch trzymał prawą rękę po raz ostatni na księdze gromady i powtarzał za namiestnikiem, że chce być harcerzem, służyć Bogu, Polsce i Bliźnim. Za zuchem stał wódz. Gromada liczy 60-ciu zuchów. Pasowano aż 17-tu.

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH



SPRAWNOŚĆ TRAPERA.

Na miesiąc czerwiec zupełnie odpowiednią sprawnością do zdobycia będzie leśna, trochę „dzika" sprawność trapera. Wymaga się od kandydata, aby: 1. uprawiał harce leśne, 2. orientował się w lesie, 3. dawał sobie radę w lesie, 4. był zaopatrzony na wyprawę leśną, 5. starał się być kulturalnym traperem.

W dalszych wierszach podajemy Ci. Wodzu zastępowy, materiał i pewne rady, które Ci ułatwią przeprowadzenie tej sprawności w zastępnie:

1. Gry terenowe (Z. Wyrobek. Harcerz w Polu): Od placówki do placówki (str. 87), harcerskie łowy (str. 89), błędny ognik (str. 105), czytanie tropów (str. 117), podbiwak (str. 149), napad na biwak (str. 151), zasadzka (str. 156), kupiec z towarami (str. 181).

2. Podczas wypadów nocnych i dziennych zarządź wykonanie szkiców terenu, szkicu wykonanego z wierzchołka drzewa, z oznaczeniem miejsc, gdzie się spotyka zwierzęta.

3 Na jedną wycieczkę chłopcy zabierają z sobą namioty dwuosobowe, saperki, siekierki i kociołki; naucz ich biwakowania, obchodzenia się ze sprzętem obozowym, niech wypiszą na kartce wspólnie obmyślane prawo obozowe, którego będą przestrzegać: Przećwicz z nimi samarytankę z 6 przykładami: omdlenie, złamanie nogi, sztuczne oddychanie, ukąszenie przez owady i żmije, opatrywanie skaleczeń.

4. Przed każdą wycieczką dokonaj przeglądu sprzętu wycieczkowego chłopców, uzgodnijcie razem jaki sprzęt każdy winien mieć, zróbcie razem z zakresu majsterkowania np. ramę do przenoszenia sprzętu, schowek w lesie z drzewa (przykryty mchem i darnią) do sprzętu traperskiego.

5. Obejrzyj w najbliższym lesie uszkodzone drzewko lub krzewy, opatrzcie je, przy pomocy służby leśnej weźcie się do sadzenia nowych drzew, zróbcie w razie potrzeby może korytko do siana dla saren. Podczas ostatniej zbiórki w lesie pokaż na mapie puszcze i rezerwaty polskie i opowiedz o nich lub przeczytaj. Każdy z chłopców powinien w czerwcu przeczytać „Księgę dżungli" Kiplinga i „Lato leśnych ludzi" Rodziewiczówny.

To, co tu zostało podane, jest raczej przykładem — nie bądź wygodnym „żółtodziobem" trzymającym się ściśle tego planu.

BAROMETR.

W „Wykapce" jest opis domowego barometru. Przed wyjściem na wycieczkę upewnijcie się według niego co do pogody.

A jak go zrobić?

„wziąć czystą butelkę z jasnego szkła i wlać do niej roztwór: gumy kamforowej, saletry, soli amonjakowej—wszystko po 2 gramy—w25 gramach czystego spirytusu. Butelkę ciasno zakorkować i powiesić na ścianie północnej.

Oznaki: Płyn czysty — dobra pogoda. Brudny i mglisty — znak deszczu. Osiadające na dnie płatki oznaczają, że powietrze się oziębia, a im grubsza warstwa — tym chłodniej.

Ładne wyraziste płatki — burza. Szerokie — śnieg. Płyn wypełniony małymi, wznoszącymi się ku górze niteczkami — wiatr i nagła burza.

SPRAWNOŚĆ OPLGAZ.

Mówią nam o obronności kraju. Niedawny incydent z Litwą, katastrofa Austrii i niebezpieczeństwo rosnące w koło Czechosłowacji wskazują, że jest ona potrzebna, ważna i konieczna. Co my możemy zrobić na tym polu? Jeśli nie czytasz uwanie „Na Tropie", to pomogę Ci wykryć artykuły, które Twemu zastępowi dopomogą zdobyć sprawność Obrony przeciwgazowej i pożarowej, czy też przygotować najbliższych do ewentualnych niebezpieczeństw. To będzie nasza cząstka pracy na tym polu. Spójrz do Nr. 1 „Wiosenne porządki na strychu", Nr 8 „Piekielna blacha", Nr. 9 „Nie płacz kochanie" i w dzisiejszym „Zanim wyruszymy w pole". Pomyśl — może Ci się to przyda.

CO PISZĄ ZASTĘPOWI.

Mili zastępowi!...

Przypomnijcie sobie tę chwile, kiedy byliście jeszcze małymi chłopcami. Pamiętacie zapewne jak wesoło igraliście w gronie swych kolegów, spędzając w ten sposób wasze chwile wolne od zajęć i od nauki. Sądzę, że nie potrzebuję wam przypominać, iż najchętniej to bawiliście się w takiej „swojej" gromadce, zespolonej nieznanymi wtedy dla nas węzłami, dzięki wspólnym psotom, figlom i zabawom. Mimo jednak pewnej wspólnoty czynu, był ktoś, który wami kierował. Najczęściej jednak wy sami o tym nie wiedzieliście. Zresztą ten „ktoś" kierował wami także często i bez swej wiedzy. Poprostu odczuwaliście, że on ma nad wami władzę. Często był to chłopiec trochę starszy od was, czasami znów silniejszy, a poza tym więcej wiedział czy umiał od was; poprostu zawsze przewyższał was pod kilku względami. I stąd właśnie płynęła jego siła, dozwalająca jemu właśnie kierować waszymi poczynaniami.

Zastęp harcerski jest zbudowany na tej samej zasadzie: przewodniczenia jednego z chłopców swym rówieśnikom. Zastępowy jest kierownikiem tej małej gromadki chłopców-harcerzy jaką jest zastęp. Zastępowy to wódz swych chłopców.

Ale... wodzem nie każdy może być. Wódz musi posiadać odpowiednie kwalifikacje: — wódz „musi umieć być wodzem!"

Wódz na to jest wodzem, że nie myśli tylko o sobie i nie obraca się tylko w ciasnym kręgu własnych zainteresowań, ale pamięta także o swojej gromadce, dla której on przecież jest przewodnikiem.

Czytaliście zapewne „Księgę dżungli",—przypomnijcie sobie jak to wilki podlegały bezwzględnie przewodnikowi swej gromady, ale tylko tak długo, dopóki potrafił on ochronić swą gromadę od napaści. Gdy zniedołężniał i był słabszym od swych towarzyszów to i koniec jego żywota się zbliżał, bo przy lada okazji ginął rozszarpany kłami swego silniejszego współtowarzysza. I władzę nad gromadą obejmował nowy władca, silniejszy — zwycięzca.

Zastępowy to wódz swej gromadki. Zastęp musi mieć u niego oparcie, a on musi umieć je dać. A uda mu się to, jeśli będzie przewyższał swój zastęp możliwie pod każdym względem, inaczej znajdzie się przeciwnik lepszy od niego, który go zwycięży.

Zastęp musi mieć zaufanie do zastępowego. Zastępowy musi je zdobyć u członków swego zastępu — a zdobędzie je gdy będzie postępował jak wódz, a wódz jest prawy, szlachetny i sumienny.

To są cechy zastępowego — wodza. Pamiętaj więc mały, większy, czy nawet duży wodzu o swym zastępie i o cechach, które znaczyć powinny twój charakter, a jeśli ich w sobie nie znajdziesz — to znaczy, ustąp miejsca innemu — lepszemu.

Bogdan Hancyk — Poznań.

Na Harcerskim Szlaku

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

ROŚNIEMY W LICZBĘ I SIŁĘ. Nowe liczby Organizacji Harcerzy wykazują spory przyrost członków. W roku 1937 było 120.765 harcerzy, w tym 1808 instruktorów i 16,541 starszych chłopców. Zastępów mamy 8812, a z tego przypada 1831 na zastępy starszych chłopców.

W roku 1937 mieliśmy 16-letnich — 4177, 17-letnich — 3346, 18-letnich 2148. Harcerstwo pragnie wciągnąć do swych szeregów młodzież wiejską, robotniczą, rzemieślniczą i zawodowo przygotowującą się. Obecnie mamy: uczniów niższych szkół zawodowych — 2308, gimnazjów i liceów zawodowych — 3514, miejskiej młodzieży pozaszkolnej niepracującej — 3279, wiejskiej niepracującej 1888, robotników 1645, rolników 228, rzemieślników 1590, terminatorów 2282.

Główna Kwatera przygotowuje nowe stopnie harcerskie, któreby „chwyciły" chłopców. Tymczasem wiedzcie, że w roku 1937 stopień Harcerza Rzplitej zdobyło 273 harcerzy, Harcerza Orlego 1124, stopień ćwika 3056, wywiadowcy 7476, młodzika zaś 20513.

Z ŻYCIA DRUŻYN I HUFCÓW.

CZY TO DRUŻYNA CZY HUFIEC oto pytanie, które każdy z nas może postawić obserwując 7 Hufiec Harcerzy w Poznaniu. Przecież to są wszystko członkowie jednej drużyny „Siódemki" tylko, że się tak rozrośli iż trzeba było zmienić drużynę na Hufiec. W skład Hufca wchodzi: krąg starszoharcerski, drużyna orkiestry, 2 drużyny starszych chłopców, 4 drużyny młodszych i 2 gromady zuchowe. Razem jest 360 harcerzy. Siódemka w czerwcu ma obchodzić 25-lecie swojej pracy harcerskiej. W przededniu uroczystości odbędzie się uroczysty apel poległych „Siódmaków".

PRZODUJĄCA DRUŻYNA harcerzy w Przedborzu rozpoczęła pracę żeglarską na terenie jednego zastępu. Ćwiczenia kajakowe już rozpoczęto na Pilicy a tymczasem inne zastępy ćwiczą się w przygotowaniach do Zlotu Hufca.

GDAŃSCY HARCERZE otrzymali do swojej dyspozycji dom w którym są urządzone cztery świetlice, sala ze sceną i jadalnie. Dom ten został wykorzystany przez poszczególne grupy gdańskie. Jednakże w czasie wizyt drużyn harcerskich niektóre mogą być wykorzystane na sypialnie po bardzo niskich cenach (50 gr. od osoby), a teren sąsiedni t. j. plac można również wykorzystać na obóz. Dom harcerski znajduje się w Nowym Porcie odległym o 8 km. od miasta Gdańska. Plaża morska jest oddalona o 7 minut drogi. Harcerstwo gdańskie ma siedzibę Zarządu Okręgu przy ul. Oliwaer Tor 2/4. W sprawie korzystania z noclegów drużyn polskich należy zwracać się pod tym adresem.

ŚLĄSK podczas tegorocznej akcji letniej organizuje dwie ciekawe imprezy: kurs dla kierowników obozów wędrownych w Tatrach oraz złaz starych harcerzy w Blachówce koło Radzionkowa. Zagadnienia gospodarcze mają być głównym tematem prac podczas złazu.

UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA SZTANDARU odbyła się w Bydgoszczy w 7-ej drużynie harcerek im. Barbary Łazarewiczówny. Po mszy św. i poświęceniu sztandaru odbyła się uroczystość wbijania gwoździ w sali wojskowej Pułku Dzieci Bydgoskich. Życzenia dla drużynny składali przedstawiciele władz wojskowych, administracyjnych, szkolnych i harcerskich. Po złożeniu wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza odprowadzono sztandar z honorami do izby drużyny, która się mieści w szkole im. ks. Bandurskiego.



UROCZYSTY OBCHÓD DNIA MATKI urządziła 8.V. I Drużyna Harcerek im. E. Plater w Olkuszu na terenie Gimnazjum Żeńskiego. Wśród b. miłego i podniosłego nastroju, wywołanego deklamacjami, tańcami i śpiewem, zostały wręczone matkom wiązanki kwiatów. Tych kilka serdecznych chwil ścisłego kontaktu między dziećmi i matkami zacieśniło węzły wzajemnej miłości.

IX. DRUŻYNA HARCERZY IM. Pułk. Lisa Kuli w Ostrowcu Świętokrzyskim pracuje bardzo dzielnie. W dniu święta morskiego w lutym drużyna urządziła pokazowy apel morski połączony z akademią, a ostatnio zabawę cieszącą się wielkim powodzeniem. Obecnie drużyna przygotowuje szereg tańców polskich i pokazów na powiatowe święto sportowe.

„NA TROPIE" MA GŁOS.

DH. B. HANCYK, POZNAŃ — Dziękujemy za nadesłane materiały. Częściowo z nich skorzystamy. Macie miłe podejście do fotografii, tylko brak im jeszcze ostrości. Niektóre są tak mało ostre i blade, że nie nadają się do reprodukcji.

DHNA ST. MIKOWA, ZABŁOTÓW— Niestety nie posiadamy żadnej sztuczki dla harcerek, jak również żadnych monologów i dialogów.

DH. WRÓBEL, MIKOŁÓW — O adres odnieśliśmy się do Budapesztu. Oczekujcie z tamtąd listu.

KORESPONDENCJA.

Międzynarodowe Biuro Skautów w Londynie zwróciło się do Wydziału Zagr. G. K. H. z prośbą o wyszukanie harcerzy polskich, którzy zechcieliby korespondować i wymieniać znaczki pocztowe, oznaki i t. p. Pragną korespondować:

1) z Ameryki Środk., skaut lat 15, jęz. ang.
2) z Anglii, instruktor, lat 21, jęz. ang.
3) z Francji, skaut, lat 25, jęz. franc.
4) z Holandii, skaut, lat 16, jęz. niem.
5) z Anglii zastępowy, lat 14, jęz. ang.

TROPY WARSZAWY.

ZUCHY będą miały wielką uciechę w ostatnią niedzielę maja. Będzie to wyprawa w „Nieznane". Nikt nie wie gdzie i jak daleko zajedzie. W tajemnicy zuchy zostaną umieszczone w pociągu i udadzą się w daleką „podróż". Na wycieczce zuchy będą miały wiele ciekawych i interesujących atrakcji. Czego tu nie będzie? Biegi na sprawności, wielki turniej wszystkich zuchów, rozgrywki w dwa ognie o tytuł mistrzowskiej gromady.

ZŁAZ INSTRUKTORÓW — Starszych Harcerzy — starszych chłopców szykuje na zielone świątki Komenda Chorągwi w okolicach puszczy Kampinowskiej. Zasadą złazu będzie „wszystko z sobą, nic od kogoś", tak, że każdy uczestnik złazu będzie posiadał namiocik oraz jedzenie i naczynia zabrane z Warszawy. — Spraw organizacyjnych na Złazie nie będzie się załatwiać. Podczas złazu przewiduje się ćwiczenia dla starszych chłopców oraz gotowanie, w czasie którego starsi harcerze będą oddzielnie gotować od instruktorów, a starsi chłopcy indywidualnie przyłączą się do jednych lub drugich przeprowadzając wywiady na temat przyszłego kierunku prac: instruktorskich czy też starszoharcerskich. W drugim dniu Złazu instruktorzy odbędą specjalną konferencję, podczas której przedyskutują aktualne zagadnienia instruktorskie.

WIECZORY KLUBOWE starszych chłopców zbierały co niedziela przy rozpalonym „ognisku" (spirytusowym) liczną gromadę harcerzy z drużyn warszawskich: Kominki atrakcyjne miały w swym programie; pogadanki (np. „Jak wygląda nauka przez okulary wynalazcy". „Jasna i Ciemna Dziewczyna" i inne). Konkursy, — nauka japońskiej walki dżiu — dżitsu, czytelnie pism i wiele innych urozmaiceń. Kominków odbyło się 6 przy udziale na każdym z kominka ponad 60 osób. Uczestnicy tak dziewczęta jak i chłopcy w ankiecie na temat wieczorów, jednogłośnie wypowiedzieli się za wznowieniem ich w przyszłym roku.

HARCERZE POZA GRANICAMI KRAJU.

WE FRANCJI W ROUBAIX harcerze polscy dzielnie pracują. Drużyna każdą rocznicę i święto obchodzi we wspólnym gronie. Ma też za sobą niemało już wspólnych przeżyć — zbiórek, harców i wycieczek. Ostatnio odbyło się nadzwyczaj miłe „święcone" chociaż w spóźnionej porze. Na uroczystości zgromadziło się wiel osób z kolonii i koła przyjaciół. Polskie piosenki śpiewane przez harcerzy umilały wszystkim czas. Hymn Narodowy wspólnie odśpiewany niech świadczy o tym, że Polacy w Rouboix zawsze myślą o Ojczyźnie.

(Jeden z obecnych).

OBCHÓD 3-GO MAJA W BUDAPESZCIE, z powodu tego, że dzień ten poza granicą jest zwykłym dniem roboczym, odbył się w niedzielę dnia 8 maja. W kościele polskim w Kobanii zgromadziło się kilkaset Polaków, którzy w podniosłym nastroju wysłuchali uroczystej mszy, podczas której odbyło się poświęcenie sztandaru stowarzyszenia robotniczego. Po mszy pięć harcerek i dwu-

nastu harcerzy złożyło przyrzeczenie ślubując, że będą „wiecznie służyć Bogu i Polsce“ przez zachowanie mowy ojczystej i polskich zwyczajów, co na obczyźnie jest rzeczą bardzo trudną. Do zebranych wygłosił piękną mowę na temat konstytucji 3 maja, lektor języka polskiego przy uniwersytecie budapeszteńskim, p. Dałęski. Na zakończenie dzieci z miejscowej szkółki polskiej odegrały bardzo ciekawe przedstawienie. Uroczystość zaszczycili swą obecnością p. Minister L. Orłowski Poseł R. P. zastępca konsula p. L. Raszyk oraz członkowie Poselstwa i Konsulatu i Budapeszcie. Harcerstwo na Kobanii miało ostatnio rzadkich gości z Polski. Na alarmową zbiórkę drużyny żeńskiej i męskiej przybyli d-howie: Borowiecki, Dudryk i pp. Chomrański i Stopczyński. Odwiedziny te bardzo dodatnio wpłynęły na prace drużyn, które radośnie odczuły, że interesują się nimi władze harcerskie w kraju.



Przemarsz przez miasto Rygę 47 Drużyny harcerskiej (polskiej) w dniu św Jerzego

Ze świata skautowego

PRZYJAŹŃ POLSKO-WĘGIERSKA.

W ostatnim numerze pisma skautów węgierskich „Magyar Cserkesz“ ukazało się kilka artykułów o Polsce, a na wstępnej stronie tego pisma znajduje się w języku polskim odezwa, której treść przytaczamy dosłownie:

Bratni Narodzie!

Wspaniałą defiladę z okazji 25-ciolecia skautingu węgierskiego, która niedawno się odbyła, uświetnił udział harcerzy polskich w tej uroczystości.

Ciężka droga, którą przebyli lotnicy polscy, a która prowadziła przez cztery kraje jest wyrazem tej sympatji i szczerego braterstwa, jakie dla nas żywicie.

Taka przyjaźń może się tylko na moralnych podstawach rozwinąć, polegać może tylko na wzajemności, bo tylko prawdziwi przyjaciele mogą ponosić wzajemne ofiary, mogą się cieszyć wzajemnym powodzeniem i mogą wytrwać obok siebie w przeciwnościach.

Wszystkim węgiersko-polskim spotkaniom specjalny akcent, głęboką treść i znaczenie nadaje to, że postępujemy tak, jak nasi ojcowie niegdyś postępowali.

Na drodze tradycyj odwieczna przyjaźń i konieczność historycznego odnawiania są czynnikami, które nadają tym spotkaniom wartość i znaczenie.

Spotkanie to większe ma znaczenie, niżby się może zdawało. Wspólny los i czyste uczucie braterstwa — oto co z niego pozostało. To braterstwo szczere jest i bezinteresowne w obydwu narodach, dlatego nigdy się nie zerwie. Stoimy obok siebie z najlepszymi zamiarami.

To jednak nie dosyć! Naszym skautowskim powołaniem jest: działać, dawać przykład i uczyć postępowaniem.

Wtedy jest w porządku, gdy każdy skaut węgierski ma nie jednego ale trzech przyjaciół polskich, gdy przyjaźń wzmacniają osobistym poznaniem się i gdy podczas wspólnego obozowania pracujemy duszą i umysłem nad urzeczywistnieniem wspólnych ideałów.

Bo jak powiedział Petöfi:

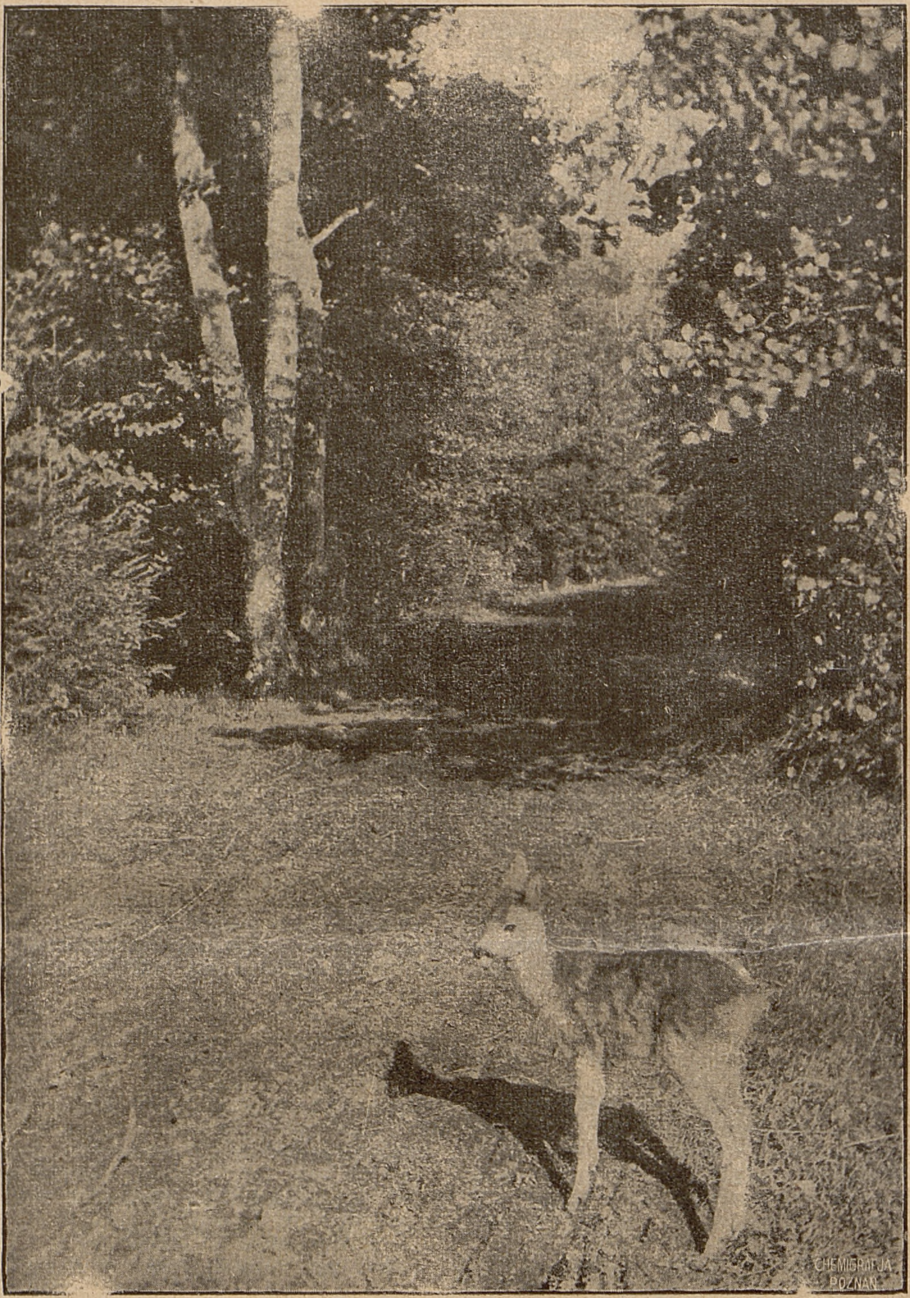
„Dwa zjednoczone macie w nas plemiona
I jakie jeszcze: Węgrzy i Polacy!
Jakaż potęga zegnie ich ramiona,
Gdy do jednego celu mkną jak ptacy!“

vitéz Selkey Oszkár
prezes Sekcji Węgiersko-Polskiej.

Nadzwyczajna wizyta polska w dniu św. Jerzego posłużyła do zacieśnienia stosunków między poszczególnymi drużynami węgierskimi a bratnim Związkiem polskim.

Liczne drużyny węgierskie mają stałych referentów polskich, których zadaniem jest, obok załatwiania wszelkich kwestyj polskich, przygotowanie węgiersko-polskiego ogniska podczas obozu letniego.

Węgiersko-Polskie Koło Harcerskie wydało zeszłego lata dla drużyn obozujących zbiór materiałów do ognisk poświęconych Polsce. 40% obozów urządziło takie ogniska, w których wzięło udział około 10 tysięcy gości. Bieżącego roku można liczyć, że większa jeszcze liczba drużyn ogniska takie zorganizuje.



NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Łazienkowska 7, tel. 7-16-06.** — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. W razie braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.

Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **M. Kapiszewska.** Wydawca: Harc. Biuro Wyd. „Na Tropie“, Warszawa.

Druk. „Lech“, Warszawa, Koszykowa 33 tel. 8.90-66.